

Potajanka po 30-tej Yapie
ot Hempła - ściśle tajne,
zjeść natychmiast po przeczytaniu

Racz zauważyć,
że potajanka to nie pochwalanka!



**A co nasza
szacowna mumia
za dźwięki wydziela**

*Parę impertynencji związanych
z DNA Yapy i jej kartą pacjenta.*

**Na huk z gigantofonów mumia
opuszcza szczękę
i skrzeczy: aaaaaa,**
**na błysk dyskotecznych jupiterów
powiekami mruga,
na tele-bimie dłonią rusza
a w internecie kiwa protezą nogi.**



asowe szalenstwo wielkich studenckich rajdów i wielkiej wspólnej zabawy, opentanczego wprost wspólnego śpiewania wszędzie i gdzie popadnie są już tylko śmieszna ciekawostka z odeszłej epoki. Nasz kraj i jego frekwencja zmienili się i dzisiejsza Yapa jest kompletnie inna od jej edycji z lat 70-tych i początku 80-tych bo źródła jej powstania p o w y s y c h a l y .

W prehistorycznych czasach takie imprezy były wysepkami wolności w morzu koszmarnej nudy oficjalnej kultury totalitarnego PRL-u. Wspólnota duchowa i poczucie więzi na rajdzie studenckim, w bazie namiotowej czy na yapowym koncercie były wprost dotykalne, elektryzowały powietrze. Gdy na scenie śpiewano,

publika siedziała cichutecznie i słuchała w napięciu bo raz po raz leciały nowe piosenki, które można zabrać i **miec dla siebie** a nie tylko raz tu posłyszec, pogibać się i zapomniec.

Pozatym a kraju gdzie na wydrukowanie nalepki na papier klozetowy konieczne było zezwolenie cenzury państwowej, tu na yapowej scenie rzeczy działały się defacto wbrew cenzurze, choć cenzor siedział na koncercie.

Kabarety i konferansjerzy omijali zakazy szerokim łukiem a władza jakos to znosiła sadząc że to sprytny wentyl bezpieczeństwa.

Tymczasem Yapa działała odglupiająco bo rozbudzała wrażliwość w pacjentach. Nikt dziś nie wątpi jakie się to potem okazało dla nas cenne a dla władzy fatalne. Jest więc paradoksem że Yapa mogła powstać i tak dorodnie się rozwinąć właśnie dzięki durnemu systemowi. Jest też paradoksem, że wraz z zejściem systemu znikła ochota do tak spontanicznej wspólnej zabawy.

Rzym bez dyktatury Cezara nie potrzebuje już igrzysk.

Po wybiciu się na niepodległość w 1989 r. w socjologii społecznej dzieją się cuda i plecakowe chodzenie poczyna zanikac.

Zanika też odrębność kultury studenckiej. Pomimo to pielęgnuje się z lubością pamiątkowe **mity turystyczności i studenckości**, pamiątkowe imprezy, muzealne obyczaje, nazwy i symbole, choć to już tylko etnologia i nekrofilia.

Jednak mumia Nieboszczka Yapa ma się świetnie, bo od lat podtrzymywana jest przez elektrowstrząsy, decybele i reanimowana przez reklame.

Na huk z gigantofonów mumia opuszcza szczęki i skrzeczy: aaaaaa, na błysk dyskotecznych ju-piterów powiekami mruga, na tele-bimie dłonią rusza a w internecie kiwa proteza nogi.

Corocznie przybywają zrobić hold cielcowi tuziny podmiotów wykonawczych i setki wesolych licealistów i harcerzów, trochę studentów, gromadka nostalgicznie nawiedzona *starej wiary* z potomstwem i reumatyzmem, zaproszone VIP-y, no i obowiązkowo t e l e w i z j a .

Telewizja jest zawsze wtedy gdy kręcić nie warto, a ewakuuje się pośpiesznie gdy już warto.

Oficjalne VIP-y nadlatują w krotkich spodenkach, kochają młodzież i przyskają chylkiem zaraz po swoim zagajeniu, jak tylko najprędzej potrafią.

Wiara stara się stara — napotkac w tłumie inne znajome Wiary i lyknać coś na wspomnienie wzmocnienie.

Studenci są ewenementem a jako zanikający segment widowni są obiektem podziwu i zazdrości letnich i niletnich.

Niletnie dzieci gibają się możliwie szeroko przy każdej melodii, gadają, krzyczą i cieszą się jak dzieci. Jakos znoszą oni tortury oslepiających jupiterów, i ogłuszających, wgniatających zebra gigantofonów. Ich wiek niech nie myli, to *młodzi-starzy* weterani z otepiałym słuchem po decybelach z walkmanów, dyskotek i koncertów z barierkami. Niewiedzieć po co, zwozi się im te słynne yapowe ławeczki bo i tak wola poskakiwać.

No a **podmioty wykonawcze** rejestrują się w recepcji, otwierają

wielkie czarne pudła, stressują się do występu, występują, bisują, zamykają wielkie czarne pudła i pospiesznie ewakuują z posesji. Niektórzy przed ewakuacją jeszcze udzielą telewizorowi i zapromują krizek — najnowszy.

W garderobie atmosfera jest poważna i profesjonalna a o jakimś tam głupim pospiewywaniu z pospolstwem na zapleczu mowy być nie może. Z resztą pospolstwo i tak nie dostąpi garderoby artystów bo ochrona mundurowa nie przepuści a i noclegi są w separacji.

Pozatym **wielogodzinność koncertów** skutecznie eliminuje jakiegokolwiek fizyczne możliwości poznania się człowieka z człowiekiem i ochotę do zajęć w podgruppach i życia wogóle. Jedyne zapamiętane przezemnie objawy ludzkiej normalności to sporadyczne szczątkowe wspólne śpiewanie w damskim kiblu na zapleczu.

Śmiesznym wydaje się obecnie, że onegdaj na Yape i podmioty i kibice przyjeżdżali by się spotkać, uściskać, i razem pomuzykować. Nikt już tego nie pragnie, ani uczestnicy ani kibice ani organizatorzy. Supersprawną maszynką organizacyjną załatwia właściwie wszystko oprócz tego właśnie głównego niegdys Yapy sensu. **Wspólne noclegowanie** poza miastem - niegdys druga Yapa, gdzie rodziły

się przyjaźnie i konfigurowały zespoły jest już tylko historia. Gdy impreza toczy się zaczyna nikomu nie przychodzi już na myśl nic poza dotraniem do końca. Późnonocne wycieńczenie kibiców powoduje niejako lysienie ławeczek na widowni już w 2/3 koncertów. Do końca dożywa zwykle połowa tych biedaków i około 10 % podmiotów wykonawczych. W czasie finałowego niedzielnego połowa publiczności odsypia po domach. W chwili zakończenia Yapy na widowni jest jeszcze 1/10 zawodników. Oto imponujące skutki rozdecięcia programu, rok w rok to samo. Przy takim traktowaniu publiczności zimny wychów świń to pieszczota.

A co nasza mumia za dźwięki wydziela?

Kryterium artystyczne piosenek to: sprawność estradowa i umiejętność przebicia przez zgłębienie na widowni, głośność, silna perkusja, głośność oraz głośność. Kryterium to dyktuje właściwie wszystko co się tu dzieje: dobór i konfiguracje podmiotów wykonawczych w koncercie, charakter i formy artystyczna piosenek, dobór instrumentów a i sposób zachowania na scenie.

Utwory najwyraźniej produkuje się — na imprezy.

Ich wykonanie koniecznie ma postawic na nogi i poderwac do drgawek aplauzow i plasow.

Maja zaistniec dla wzmacniaczy, jupiterow, megafonow i telewizji. Hit taki jezdzi potem okragly rok z festiwalu na festiwal by w koncu zginac w kurzawie zapomnienia replaced przez inne pliki w folderze proznoisci i prostactwa.

Te epigonalne choc poprawnie zaprogramowane produkcje, wykonane czesto z duza kultura muzyczna, powoduja wzwody, zakolysy i gibanie w rzedach na widowni, poczem zazwyczaj koncza swoj zywot na najnowszym krazku zespolu skad nie odleca jednak do ognisk, namiotow, i schronisk. 98,3% scenicznych fajerwerkow nie nadaje sie do zabrania w podroz nawet karawanem.

Z pierwszych Yap zabieralo sie srednio ok. 20-tu nowych piosenek spiewanych w drodze natychmiast, podawanych z reki do reki, rozchwytywanych, i pamietanych do dzisiaj. Stanowilo to sens istnienia imprezy. Nie tworzone hitow i natopow. Instrumentalizacje nie potrzebowaly 12 -tu mikrofonow a perkusja nie rozwalala bebenkow w uszach bo jej nie bylo a dzwiekowcy z Zaka nie siwieli przedwczesnie za mlodu.

Piosenki rodziły się z potrzeby muzykowania, z potrzeby osłodzenia gorzkiej herbaty z dymem, zamknięcia znojnego dnia wędrowania cudownym marzeniem. Piosenki były dla radości muzykantów a nie dla estradowego "sukcesu".

No coż, i w tej dziedzinie powstawało i wtedy sporo produkcji epigonalnych, naiwnie turystycznych "przyrodoleczniczych" wręcz szmirowatych. Spowodowało to z czasem, że piosenka turystyczna zaczęła być kojarzona z infantylnością i nudziarstwem. Nisza mająca niegdyś istotne znaczenie w kulturze polskiej stała się miejscem spotkań pomysłów z dnia wczorajszego. Wartościowi artyści zaczęli takie imprezy omijać.

Yapa zatrzymała się na ślepej bocznicy w ghetcie nudnej pieśni "turystycznej". Choć zdarzają się rzeczy wartościowe i przebojowe to gina one w bezmiarze nijakości i są marginesem, dla którego ja jeszcze przychodzi. Najwyraźniej dzisiaj serce bije gdzieś indziej i znaki naszego czasu znaczą się też gdzieś indziej. Od lat nie słyszy się na Yapie rzeczy artystycznie nosnych. W zastępstwie wchodzi popluczyny pop oraz bezwartościowe i upierdliwe nudne turystyczne disco-polo. Koncerty od lat kleją się z estradowo

podrasowanych nieswiezych juz zespolow, artystycznych trupow ktorym pozwala sie grac koszmarne dlugie bloki, rozdymajace koncerty poza granice absurdu.

Na to wszystko **brak kabaretu** - rozczarowuje jednak najbardziej. Msci sie to paskudnie, szczegolnie w koncercie nocnym, ale pomimo, ze organizatorzy dobrze o tym wiedza, jest tak od lat.

W ostatecznym efekcie mpreza supersprawna organizacyjnie, artystycznie zchodzi do poziomu estradowki dla ziomow z miasta. Zciagniete z okazji 30-stki estradowo zręczne stare zespolo byly tylko, westchnieniem w przeszlosc i waniały naftalina. Z reszta od lat brak jest zaskoczen, brak nowosci i mamy pelna przewidywalnosc zdarzen a wiec - n u d e.

Trup jest trupem a migajace lumenami bez zwiazku z dzwiekiem obrotowe inteligentne reflektory, dymy, lasery i gigabajty go nie zmartwychwstana. Przy braku koncepcji artystycznej, zabawa swiecidelkami techniki niczego nie wnosi. Nie ozywia nudy tele-bimy i szampany, kiedy konferansjer jest bezbarwny, kabaretowego rozsmiechu brak, niezliczone piesni przetaczaja sie monotownie, nie ma zmiany napiecia, nie czuje sie postepu akcji, wszystko obojetnieje,

dramaturgia koncertu dawno już wzięła płaszcz z szatni a czas dawno przekroczył wszelkie unijne normy wytrzymałości widza.

Mega bannery na scenie mające być scenografia wręcz rozwalają scenografie i co gorsze - światłografie widowiska. Skomplikowany system świateł nie ma czego oświetlać więc światła odbijają się od szklanych pofalowanych cerat banneru w tle. Najlepsza imprezowa sala w UE jest scenograficznie niezagospodarowana pomimo gigantycznych wysiłków w jej adaptacji.

Gdy siła i ilość użytych środków wyrazu przekracza jakość samego zamysłu artystycznego, dzieło owszem głośno ryczy ale już nie śpiewa.

Pomieszanie wszystkiego ze wszystkim stwarza zgiełk bitewny, zmęczenie, stress i zachęca do szatni lecz mimo to oświadczyli ludzie siedzą i siedzą w zaparte, ratując się rozmowami i jakos to się toczy. W następstwie szum na widowni napędza **negatywna spirala decybeli**. Im głośniejsze rozmowy tym wyżej waja sterownika no i mamy **PRRZEgłosnienie** zamiast **NAgłosnienia**. Zreszta

dzwiekowcy lubuja sie w decybelach i taranuja hukiem przy byle okazji. Im glosniej tym bardziej trendy - Matrix Kurowice Disco. (sytuacje dorzyna zbierana przez mikrofony perkusja). Tak jest od lat i pomyslec, ze na 30-tej Yapie wszystko to dzialo sie w sali akustycznie idealnej (idealnej dzieki adaptacji wlasnego pomyslu przez organizatorow).

Jak co roku brodzilem po widowni wsrod huku, loskotu i kakofonii efektow i gadalem a wlasciwie krzyczalem do siebie, ze jest to nieludzkie. Horror jakiego nigdy bym nie przewidzial w najgorszych snach, Megagozilla grozy - antyteza Yapy - sam antychryst - Jeźdźcy Apokalipsy z Parzęczewa.

Tymczasem na zapleczu z dala od tej grozy w roznych dziuplach mrowia sie organizatorzy bezblednie krecac cala machina imprezy jak by ich kto tego na Harvardzie nauczyl. Szczegolnie rozsmiesza ja mnie dziennikarze i realizatorzy z Żaka. Oni po prostu bez wzgledu na to co trafia robia znakomite dziennikarstwo radiowo telewizyjne jak by byli w pracy u Murdocha. W ciagu ostatnich Yap to oni zrobili najwieksze postepy i zycze im z calego serca obslugi najwiekszych imprez z olimpiada w Pekinie wlacznie.

Perfekcyjna praca ogromnej liczby organizatorów stwarza mozliwosc uczynienia imprezy niepowtarzalnej, cudownej z Marsa. Zlosliwosc przyrody jest jednak znaczna i splot opisanych wyzej najprzeróżliwszych czynnikow czyni wysilek calej ekipy w sumie raczej chybionym.

Najsilniejszym plusem sa sami unikalni w skali kraju organizatorzy, ktorzy co rok staja na glowie i uszach. Studencki Klub Turystyczny PŁazik — glowny Yapy poruszacz, jest w znakomitej kondycji organizacyjno-towarzysko-mentalnej, choc nie ma juz prawie nic wspolnego z turystyka. Nienajgorzej jest tez z SKPB i Żakiem.

Dziesiatki podobnych klubow zdechlo na transformacje ustrojowa ale PŁazik przetrwal upadek turystyki plecakowej gdyz przeobrazil sie w klub wodniacki. Mit o turystycznosci klubu przetrwal jednak i PRL, i ZSRR, i Układ Warszawski, i trzy pontyfikaty.

I wlasnie ten mit Yapie gardziel zatyka i dusi.

Nie wiadomo czego zyczyc organizatorom bo sytuacja yapowa unormowala sie na tym poziomie od lat kilku a jedyne zmiany na

Yapie 30-tej to nowa sala, swietna akustyka, nagly skok audyencji. Z reszta wspomniane wczesniej zlosliwosci obiektywne jak np. niekorzystne usuniecie dyktatury proletariatu czy zanik miesni w lydках u turystow nie sa wina organizatorow i raczej nie ustapia za naszej kadencji. Glowni sprawcy ostatnich Yap na szczescie jeszcze dychaja ale co bedzie kiedy beda mieli tego balaganu dosyc. Czy wykluwaja sie nastepcy?

Co z impreza do której tak sie przyzwyczailismy?

Gdyby chodzilo o akademie z uczniowskimi wystepami w domu kultury, swieto hufca lub wyborcza majowke *Samoobrony* to wszystko jest super a nawet duper. Ale tu sie sprzedalo 1200 karnetow (sukces !) i to za PLN. Reklama szla okragly rok przez tysiacie plakatow, a potem prase, radio i inne skuteczne sposoby. To jest filmowane i puszczone w telewizorni i Sieci. **Czy strona artystyczna mogla by siegnac troche innego pułapu?**

No coz, czasy sie zmienily, postepujacy postep postepuje, i skoro nie jest to juz i nie moze byc zjazdem muzykujacych przyjaciol to niech bedzie to chociaz **estradowa wspolczesna impreza z zyciem**

i przebicciem, artystycznie ciekawa.

Kiedys przewodnia mysla koncepcji programowej koncertow byla transpozycja szalenczego nastroju rajdu studenckiego, lub dogasajacego ogniska, na jezyk imprezy estradowej. Ale by nasze ognisko dogasalo dla poltoratysiacznej widowni to trzeba miec artystyczna wizje **totalnego uzycia srodkow wyrazu** i nowoczesnych narzedzi poruszajacych caly ten ogromny balagan — koncert. Układamy klocki kompozycji z architektury sali, ze scenografii, z dzwieku i ze swiatla. Dobieramy **artystycznie choc jakies** zespolo, konferansjerow, kabareciarzy. Dbamy tez o psychiczna wytrzymalosc odbiorcow ustalajac scenariusz, ktory ma klarowna dramaturgie zdarzen, kontrasty nastrojow, wymierne rozmiary czasowe oraz strukturalny poczatek i koniec. Monotonie numerow muzycznych zaklocamy plodozmianem i kabareciarstwem. Oswietlenie cieple nastepuje po zimnym, ciemne po jasnym, dynamiczne po statycznym. Glosno — cicho, kameralnie — gremialnie, ciemno — jasno, zimno — cieplo, statycznie — dynamicznie, wesolo — powaznie, wolno — predko. Nie trwonimy efektow, oszczedzamy je na wlasciwe momenty i tylko z rzadka walimy z wielkich armat.

Przypomnijmy sobie, że "**W samo południe**" strzelania było prawie nic a napięcie w zenicie — (porównaj ze spaghetti westernami nużącymi pomimo ciągłej kanonady).

Akcje naszego spektaklu tworzą kontrasty dźwięku, oświetlenia i ekspresji scenicznej aktorów. Powinny korespondować ze sobą nawzajem a nie zagłuszać. Techniczne wodotryski mogą trochę pomagać ale jeśli nie będą służyć imprezie i współdziałać z resztą zdarzeń to też staną się nudne natrętne i meczące.

No i leciutki niedosyt po zakończeniu koncertu przy pełnej jeszcze sali to gwarancja frekwencji na następny koncert i następna Yape.

Taka jest walebną teoria. Praktyka zazwyczaj rujnuje ten podreżnikowy porządek ale tylko wtedy "gdy rozum spi". Tyle że przy obecnym postępującym postępie nie ma już czego rujnować bo **koncertów nie komponuje się już świadomie**. Wszystko jest przypadkiem ujętym w ramki kalendarzyka podmiotów wykonawczych i przypadkowego konferansjera z lapanki, który może coś tam zrobić w antrakcie. (Ostatnimi laty jedynym ratunkiem jest tu chirurgia miekka ale ona nie obsłuży przecież wszystkich koncertów) Podmioty wykonu-

ja jak tylko dlugo zechca a reszta jakos sie toczy — najczesciej do nikad.

Brak Iskry Bozej w ogolnej i szczegolowej koncepcji artystycznej mozna usprawiedliwic efektem cieplarnianym z ozonu, uzywaniem pestycydow i dluga zima, ale nikt sie tym nie zaklopocze bo karne-ty zeszly, organizatorzy maja sie dobrze a publicznosć mysli iz in-aczey byc nie moze i guzik ja obchodzi moja polajanka, ktora wlasnie czytasz. Ta czy inna dyskoteka w miescie, byle stare daly dwie dy-chy na wjazd.

Z drugiej strony - jest to ze szesc browarow !

Hej !

A moze by jednak ujac calość w calość?

Może odważyc sie by mieć koncept na koncept i skierowac ten ogromny wysilek pracujacych przy Yapie kilkudziesieciu osob ku swiadomie ustalonemu przez rezyserow Yapy marzeniom a nie sle-pemu przypadkowi.

Na ten przyklad **rezyser koncertu** musi nie bac sie byc artysta i po-darowac innym czastke samego siebie, czyli swoja wizje **za**

kazdym razem niepowtarzalnego zdarzenia zwanym Yapa.

Ale artysta może być też serwisowcem, noclegowcem, zaopatrzeniowcem, księgową, łowcą sponsorów, scenograf, operator kamery, dziennikarz, sprawozdawca, dzwoniowiec, a i a nawet sam dyrektor Yapy. Wszyscy oni mogą być w swoich dziedzinach niezwykli, twórczy i oryginalni. Ale muszą sami z siebie tego chcieć, sami mieć własne pomysły i naprawdę przeżywać swoją pracę. Bada tacy gdy poczuja że mają inicjatywę, sami coś wymyślają a nie tylko słuchają instrukcji. Tacy ludzie dokonują rzeczy niemożliwych. Historia Yapy to historia zdarzeń niemożliwych. Tylko wtedy wszystko nabiera sensu gdy Yape robimy żeby mieć radość z jej robienia, i pamiętać to w życiu na zawsze.

Względy organizacyjne zawsze powinny służyć przyjętej wizji merytorycznej a nie odwrotnie. Sprawy naczelnej koncepcji artystycznej imprezy, reżyserii koncertów, tworzenia nastroju, doboru wykonawców, wygody wykonawców i kibiców, wyglądu budynku, wyglądu korytarzy, sali, scenografii, oświetlenia i nagłośnienia powinny być nadrzędne. Wszystko inne powinno służyć realizacji tych nadrzędnych zamierzeń.

Pies ma machac ogonem a nie ogon psem.

Co nam po bardzo solidnej doniczce, korzonkach i lodyzkach kiedy kwiatek nie wyrasta?


Wrocmy jeszcze do wyschnietych zrodel inspiracji.

Obecnym doswiadczonym i starannie po kursach organizatorom imprez turystycznych nie miesci sie, ze na rajdy studenckie dawniej przychodzic mogly setki i tysiace plecakowcow i mimo to zabawa byla WLASNIE DLATEGO niesamowita. Ich tylko przerazaja te ILOSCI. Uwiad i zanik turystyki plecakowej postepuje z roku na rok. Nic wiec dziwnego, ze obecne inspiracje do Yapy pochodza juz raczej z dyskotek i koncertow rockowych. Yapa nie kreuje juz SWOJEJ WLASNEJ wizji imprezy inspirowanej przez zycie lecz nasladuje inne imprezy, robi sie wiec wtorna i dostosowuje sie do gustu ludzi ktorzy kupuja karnety. Zaczyna byc podobnie jak na estradach na Piotrkowskiej czy na juwenaliach. **Nastroj imprezy tworzony jest przez publicznosć** a ta przychodzi wlasnie z tamtad i nie oczekuje wiec niczego innego. Po co wlasciwie na sile wciska sie tym nastolatkom mity i dupersznity o wspolnym ognisku kiedy w w realu jest disco dla samotnego tlumu a nasi goscie to ochoczo kupuja. Przeciez

oni przychodza do nas zamiast pojsc do pubu. Ich guzik obchodza yapowe praszczury. Tak, wiec nie sadze by nietaktem bylo aby w trakcie koncertu roznosic po widowni piwo kufloweo z precelkami.

Kto uwierzy na trzezwego, ze hen kiedyś w gorach rajdowe wariac-two trwało non-stop od rana do padniecia a po powrocie zachrypnie-tego pociagu rozlewalo sie korowodami z pochodniami na ulice mia-sta i tanczylo az do drzwi akademikow?

I tu zdradze po latach pouffną, scislą i tajną Yapy tajemnicę, ktora jest kluczem do wszystkiego:

Yapy nie wymyslilem ani ja ani nikt  / wymyslila się sama. /

Moja yapowa polajanke pozwole sobie uzupelnic mysla profesora Leszka Kolakowskiego :

Szczątki umartej wiary, mogą długo przetrwać śmierć tej wiary, nieświadome własnego pochodzenia.

*Yapa przyjechała do miasta Łodzi rajdowym pociągiem
z białej Jury.*

Przyszła nad ranem ze zjazdu nocnego w lasach pod Koluszkami.

Przypłynęła z komarami, tratwą od Jezior Augustowskich.

*Przyleciała na bazunowym graniu, nocnym pospiesznym
z Gdańska Głównego.*

*Śpieszyła się do nas auto-stopem, z giełdowa nowiną
od Szklarskiej Poręby.*

*Po nocach na dworcach, w pociągach, stodołach i namiotach stała się
tutaj, bo stać się musiała.*

Yapa przyszła ze świata, którego już nie ma.

HEMPEL WOJCIECH

Łódź, Polska, październik 2005

hempel@tele2.pl